http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

POŁUDNIE ŻYCIA

KSIĄŻKA ZBIOROWA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

POŁUDNIE ŻYCIA

KSIĄŻKA ZBIOROWA

ZAWIERAJĄCA UTWORY KAZIMIERZA DĄBROWSKIEGO,
ZYGMUNTA KUCHARSKIEGO, ANTONIEGO PONIATOWSKIEGO
ORAZ ZDZISŁAWA SZYMBORSKIEGO.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

NAKŁADEM WŁASNYM.

1911.

Lublin. Warszawa.

http://rcin.org.pl

Fundacja im. T. T. Michalskich
Ze zbiorów

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE FOTO-CHEMIGRAFICZNYM
B. WIERZBICKIEGO W WARSZAWIE.

ODBITO W DRUKARNI „POŚPIESZNEJ“ ST. DŻAŁA W LUBLINIE.

24.193

WINIETY PIÓRA STANISŁAWA CHRÓŚCIECHOWSKIEGO.

http://rcin.org.pl

TYM,

CO ODCZUĆ SĄ ZDOLNI PIĘKNO ŻYCIA—

TYM, CO WIDZĄ ZŁO, LECZ UGINAJĄ SIĘ POD CIĘŻAREM WALKI Z NIM—

TYM, CO WIELKIE UMIŁOWANIA W SERCU NOSZĄ—

TYM, CO W ŚWIĘTOŚĆ PRACY SPRZEDAJNEJ NIE WIERZĄ — A INNEGO CELU W ŻYCIU ODSZUKAĆ NIE MOGĄ—

ZESZYT TEN ODDAJEMY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

INWOKACYA.

Usłysz, Mistrzu, wołanie moje w serdecznej tęsknocie poczęte—Tyś jeden usłyszeć je zdolny;—usłysz mię i rzuć na mnie promień łaski swej, jak to wówczas uczyniłeś....

Pamiętasz, Mistrzu,—Ty Wielki, Nieśmiertelny—w noc bezsenną przyszedłeś do mnie i duchem mię swoim natchnąłeś, bym Cię mógł zrozumieć.

Mówiłeś niewiele.—

Wszczepiłeś we mnie jad świętych pragnień swoich—i uczyłeś mię, jak Prawdę ukochać—i Piękno—i Dobro;—i uczyłeś mię nienawidzieć ciemnotę, obłudę i fałsz—i przeciwstawiałeś duchom zła—Duchy Dobra.

Lecz jednego nie nauczyłeś mię, Mistrzu.

JAK MYŚL W CZYN ZAMIENIĆ.—

I odszedłeś.... a ja sam zostałem w orwą noc bezsenną i błagałem, abyś wrócił do mnie i dary swe odebrał — bom ich niegodzien — bo ukochania Twego w czyn wprowadzić nie potrafię—bom słaby jest....

Lecz Tyś nie usłyszał wołania mego.

http://rcin.org.pl

Próżno czekałem i noc całą wytrwałem w czuwaniu—nie wróciłeś....

Nagle brzask wstającego dnia zajrzał mi w oczy;—i zrozumiałem wówczas, żeś nie był u mnie—że słowa Twoje—to moje myśli,—że łaska Twa—to pragnienia moje.

I zrozumiałem, że Cię niema i nie będzie nigdy—żeś umarł na wieki—i tylko od czasu do czasu zmartwychwstajesz w duszach ludzkich, jak w ową noc zmartwychwstałeś we mnie....

I ukochałem Cię stokroć mięcej, bom uczuł, żem jest cząstką Ciebie samego.

Tak, Mistrzu!... Ukochałem Cię tak, jakeś Ty był zdolny świat cały ukochać....

I w ową noc bezsenną przyjąłem Komunję Ducha Twego, boć ta jest tylko prawdziwa....

— — — — — — — — — — — — —

Powoli noc pierzchała....

Przez okno wdzierały się pierwsze błyski wschodzącego słońca—za oknem słychać było pomruk złowrogi:—to wył wicher—zwiastun Burzy—Czynu.

http://rcin.org.pl

ANTONI PONIATOWSKI. *)

LUDZKOŚĆ.

Wązką uliczką dąży tłum, —
Zalega całą, prze się wprzód,
Chociaż przez błoto, choć przez brud,
Do celu wściekły dąży tłum....

Odpycha chorą kumę kum;
Żelaznym krzyżem wali ksiądz,
Do celu swoich pnąc się żądz,
Łokciem odpycha kumę kum....

http://rcin.org.pl

I bigot w ręku dzierży nóż;
Wolny torując sobie szlak,
Na piersi krzyża kładąc znak—
Skrwawiony dzierży bigot nóż.

Dzieciaka zwala ojciec z nóg,
Depcze go matka, krocząc w dal,—
Na pastwę tłumu dając fal—
Zwala dzieciaka ojciec z nóg....

I konno jedzie wielki pan,
Tratując koniem biedny lud;
By prędzej dotrzeć celu wrót,
Tratuje ludzi wielki pan....

Za cześć swą miejsce kupił żak,
Z pańskich ślizuje butów pył;
Choć plwał mu w oczy, choć go bił—
Za koniem miejsce kupił żak.

Biskupa setki niosą rąk....
A kto na drodze—Boga wróg:—
Wstrzymuje Pańskich pochód sług.
Więc tłum rozbija setki rąk....

http://rcin.org.pl

W karecie stary jedzie dziad...
Oddaje matka córkę mu,
By jej pozwolił, choć jak psu,
U nóg swych usiąść stary dziad.

Tak dążą walcząc tłumy te,—
Zdobywa miejsce podłość—moc....
Za sobą zbrodni siejąc noc,
Do złota dążą tłumy te....

A po bezdrożach błądzą gór,
Szukając nowych życia dróg,
Przez tłum oplwani złota sług,
Wędrowcy błądzą pośród gór.

Każdy osobno pnie się wwyż
I każdy szuka drogi swej,—
I poprzez górskich gąszcze kniej,
Osobno każdy pnie się wwyż.

A gdy krainę ujrzą snów,
Dostawszy się na śnieżny szczyt,
Wtedy poznają—że to myt—
Droga w krainę pięknych snów.

http://rcin.org.pl

Przepaści górskich straszna głąb
Oddziela ideałów kraj;
Złudzeniem tylko ziemski raj....
Prawdą--przepaści czarna głąb.

Nawet skoczywszy w otchłań tę,
Po wielu latach ciężkich prób,
Można osiągnąć tylko—grób,
Śmiało skoczywszy w otchłań tę.

*) *Zawarte w tej książce utwory Antoniego Poniatowskiego, przeznaczone były do druku za życia autora.*
Antoni Poniatowski zmarł dnia 12-go maja 1910 roku.

http://rcin.org.pl

ZYGMUNT KUCHARSKI.

O PÓŁNOCY....

Nokturn fantazja.

Północ.... drżą dziwnie blade, zżarte usta....
na oknie leży nocy czarna chusta,
i—gdyby lekkie wiaterka westchnienie,
krążą naokół nieuchwytne cienie—
o ucho szmerów tętni fala pusta...
północ.... drżą dziwnie blade, zżarte usta....

Pokój przepysznym kobiercem zasłany,
lampa półświatłem opowija ściany,
blaskiem, co roi w szaleńczym obłędzie,
że kędyś na jaśń słońca się zdobędzie,
blaskiem, co wiedzie fantastyczne tany—
pokój przepysznym kobiercem zasłany.

We mnie, nademną—cisza mogił głucha....
ktoś przy mnie czuwa, ktoś czatuje, słucha,
ktoś pieści dumne, umęczone skronie,

http://rcin.org.pl

rozkoszy szepcze czarodziejskie tonie,
to znowu śmiechem szyderczym wybucha
we mnie, nademną—cisza mogił głucha.

Samotny dumam nad książką przy stole,
w myśli splątanych cudotwórczym kole—
i, mocą jakąś, jakąś żądzą party,
otwieram jedną, wraz po drugiej, karty....
piersią szamoczą nurtujące bole— — —
samotny dumam nad książką przy stole....

Północ.... drżą dziwnie, drżą lęklivie usta....
na oknie leży nocy czarna chusta,
i—gdyby lekkie wiaterka westchnienie,
krążą naokół nieuchwytne cienie—
o ucho szmerów tętni fala pusta....
Północ.... drżą dziwnie, drżą lęklivie usta....

Cicho.... upływa jedna.... druga chwila....
nagle ktoś puka, lekko drzwi uchyla—
słyszę jak sręcznie, jak nieznacznie wchodzi,

http://rcin.org.pl

jak wzrokiem we mnie schylonego godzi,
czuję, że wonie konwalji rozpyla—
upływa jedna ... druga.... trzecia chwila.

Spoglądam—w bieli przy mnie stoi Ona,
cudna urokiem dziewiczego łona—
a łańcuch z pereł, w kształcie gwiezdnej żmii,
okala białość marmurowej szyi— — —
uśmiech na twarzy zakwita, to kona....
Spoglądam—w bieli przy mnie stoi Ona....

Zdumienie grają moje smutne oczy,
tonąc w przepychu Jej czarnych warkoczy,
łowiąc uśmiechy zadumanej twarzy,
kędy Wszechmiłość kobieca się żarzy —
szczerość mi rwie się z tęczowej roztoczy....
Zdumienie grają roziskrzone oczy.

Więc szepczę drżąco: niech Ci będą dzięki!...
a wargi ronią głos urwany miękki,
w którym się mieści cała wdzięczność duszy,

http://rcin.org.pl

co nawet serce granitowe wzruszy—
droższe nad dary, ponad kwiatów pęki...
Więc szepcze drżąco: niech Ci będą dzięki!....

Ona się skłania.... i z wdzięcznym uśmiechem
odchodzi szybko, odchodzi z pośpiechem...
ja zaś w wichurze szalonej tęsknoty
leciałbym za Nią orlimi poloty,
chcąc słońce zaćmić pocałunków echem!...
Ona odchodzi z wiośnianym uśmiechem....

Północ.... drżą dziwnie, blade, szarte usta....
na oknie leży nocy czarna chusta,
i—gdyby lekkie wiaterka westchnienie,
krążą naokół nieuchwytne cienie—
o ucho szmerów tętni fala pusta....
północ.... drżą dziwnie blade, szarte usta....

I znów, jak przedtym, jestem sam przy stole....
piersią szamoczą zwyciężone bole....
wzrok wygaśnięty wkrąg bez celu błądzi,

http://rcin.org.pl

a myśl mi przyszłość najsmutniejszą sądzi...
marzę łzy wszystkie na światów padole— — —
i znów, jak przedtym, jestem sam przy stole.

I znowu przy mnie nagle Ona stanie,
jakby królowa na błękitów łanie,
w koronie z swojów różnobarwnej tęczy,
z roskoszą w oku, co melodją jęczy—
czuję krwi żylnej tytaniczne granie....
i znowu przy mnie nagle Ona stanie.

— — — — — — — — — — — — —

Otwieram oczy.... Lampa zwolna gaśnie,
i w tej że chwili, gdy się budzę właśnie,
półmrocznych świateł tajemnicą szczytną,
kwiaty mistyczne nad mą głową kwitną— — —
serce złudzone rykiem bólu wrzaśnie....
Otwieram oczy.... lampa zwolna gaśnie....

http://rcin.org.pl

ZDZISŁAW SZYMBORSKI.

BAJKA.

Na świecie—śród gwaru i zgiełku, śród niezliczonych szeregów ludzi, walczących o Ideały, o wolność, o byt,—śród zgrai ludzi, tratujących innych poto, aby ich miejsce zająć—żył człowiek, któremu ból przeżarł duszę, a złość ludzka serce zabiła.—

Żył człowiek ów, a sam nie wiedział poco....

Żył sam jeden.—

Nie miał brata, ni siostry, ni przyjaciela....

I ukochał nadewszystko drzewa samotnie w polu stojące — i ukochał wszelkie zwierzę opuszczone i bezdomne — i ukochał błękit nieba i chmury ciemne, co mu ten błękit zasłaniały....

Ludzi tylko znosić nie mógł i, gdy z woli losu zbliżał się do nich, to na twarz swą maskę wdziewał, by bólu swego im nie okazać.—Wiedział o tem, że go nie zrozumieją i wyszydzą.—

Kiedy zaś łzy przemocą wdzierały się do oczu, on śmiał się, a ludzie myśleli, że od śmiechu płacze....

Tak mijały dni jego życia....

. . . . . .

Zbrzydła mu wreszcie ta ziemska tułaczka, zbrzydło mu życie bez celu,—szare—codzienne życie,—zapragnął spokoju, któregoby mu nikt zamącić nie mógł—i chwycił za broń, aby mękę swoją skrócić....

Wtem, gdy już jedna tylko chwila dzieliła go od Wieczności— rozległ się nagle głos ponury, jakby z otchłannej głębi płynący:

— Pamiętaj... nigdy!...--

http://rcin.org.pl

I ból szalony targnął nim, a ręka, trzymająca broń, opadła.— —

— Jakto?—Więc *nigdy?*— — — —

Nigdy już nie ujrzę błękitu, ani chmur, nie usłyszę już nigdy, jak płacze wicher w noc jesienną—nie usłyszę świergotu ptaków, ni szeptu fal na wodzie?— — — —

Nie — — nie—to straszne....

Odrzucił precz od siebie narzędzie śmierci, a łzy piekące zbiegły mu po policzkach.

. . . . . .

Poszedł w świat....

Błąkał się długo po rozstajach, szedł przed się i zawracał znowu, nie mogąc odszukać drogi właściwej.

Znużony siadywał na omszałych kamieniach przydrożnych i patrzył w twarze przechodniów, pragnąc wśród nich znaleźć kogo, coby mu chciał w poszukiwaniach dopomóc.

Niestety mijali wszyscy, niezważając nań wcale....

Pewnego dnia, gdy wczesnym rankiem udał się w nieznaną mu jeszcze stronę, doszedł znowu do zbiegu dwóch dróg: na prawo skręcał szeroki, równo ubity gościniec,—na lewo zaś wązki przesmyk górski, zasypany ostrymi odłamkami skał.

Przystanął....

A ludzie niepowstrzymaną falą szli....

Jedni pewnym krokiem skierowywali się w prawą stronę i, podniósłszy dumnie głowy, kroczyli naprzód....

Inni przystawali na chwilę, — skręcali w lewo, lecz, zadrasnąwszy sobie skórę na nodze, zawracali spiesznie i podążali za tamtymi....

A jeszcze inni wahali się — błędnym okiem patrzyli w góry, lecz, dosłyszawszy za sobą śmiech szyderczy, zwracali się w stronę przeciwną.—

http://rcin.org.pl

I postanowił człowiek ów iść, gdzie oczy ponłosą; — ruszył w góry....

Szedł trzy dni nie napotykając nikogo, prócz ptaków, co mu śpiewem swym drogę znośniejszą czyniły.

Aż wreszcie czwartego dnia napotkał wędrowca, który bratem mu się zdał, wyciągnął więc dłoń do niego, pytając o cel podróży.—

— Przez życie—bez celu....

Odtąd szli razem — aż znaleźli się u podnóża góry, której wierzchołek ukrywał się w chmurach.

I zapragnęli dwaj wędrowcy dotrzeć szczytu.—

Nie namyślając się długo, poczęli piąć się ku górze, dopomagając sobie wzajemnie.

Lecz, gdy parę zaledwie uczynili kroków, zastąpiła im nagle drogę blada postać Śmierci....

Objęła ramieniem tego napotkanego w drodze wędrowca, ustami wpiła się w wargi jego i pociągnęła za sobą....

A tamten znowu sam pozostał, i wolnym krokiem udał się w dalszą drogę.

. . . . . .

Śród skał, — śród czyhających zewsząd przepaści — przez gąszcze krzewów dzikich przedzierał się ciągle — pnąc się wyżej i wyżej....

Wreszcie zmęczony podróżą usiadł na zrębie skalistym, oparł zbolałą głowę na dłoniach i—zapadł w sen.

A zdało mu się wówczas, że idzie wciąż naprzód, omijając przeszkody, nie zważając na usuwające mu się do nóg kamienie,— aż wreszcie dotarł chmur.

— Już blizko — pomyślał, i począł przedzierać się poprzez oponę chmurną—coraz bardziej czując się blizkim celu....

http://rcin.org.pl

Oto już jest ponad chmurami — jeszcze chwila — — jeszcze chwila—i stanął na szczycie.

Rozejrzał się dokoła, a smutek przysłonił mu radością rozjaśnione oczy.

Teraz dopiero—z tego szczytu ujrzał on góry jeszcze wyższe, — wierzchołków ich wcale widać nie było, zlewały się bowiem gdzieś w bezkresie z przestrzenią....

— Więc wszystko napróżno?!—

I poco było tyle męki—tyle wysiłków—poco? poco?

. . . . . .

Zbudził się....

Powstał i ruszył ponownie w drogę;—a w uszach dzwięczało mu bezustannie:

— Poco? Poco?

http://rcin.org.pl

POŻEGNANIE.

Samotnie drogą
idzie dusza moja w świat....
Młodości—życia zerwan kwiat—
Nic żale nie pomogą!
Idzie dusza moja w świat
Samotnie drogą.—

Najpiękniejszy życia sen
prześniłem bezpowrotnie....—
a teraz tak samotnie
iść muszę na bój ten—
—Prześniłem bezpowrotnie
najpiękniejszy życia sen....

Żegnaj życie!
Już dla ciebie jam stracony,—
dusza widzi raj wyśniony,
co na marzeń moich szczycie!...
Lecz dla ciebie jam stracony—
Żegnaj życie!...

http://rcin.org.pl

MATKA.

Zbudź się synu! Synu zbudź!
Pocoś rzucił nas?
Synu, synu! Do nas wróć!
Przerwij próby czas....

Czyśmy na to cię chowali,
Abyś życie klął?
Myśmy na cię pracowali,
A tyś rozbrat z nami wziął.

Czy my winni, że zły los
Prześladował życie twe?
Synu! usłysz matki głos!
Gdzieżeś synu!... synu gdzie?...

http://rcin.org.pl

Ja pamiętam.... gdyś był mały,
Jak z nas każdy pieścił cię....
Siostry ciebie całowały,—
A tyś rzucił je!

Ja pamiętam twego ojca
Jak brał cię na ręce....
I jak błogosławił ciebie,
Umierając w męce!—

A ty leżysz synu tu,
Krwią ci serce broczy....
Nie żałujesz matki swej—
Juś zamknąłeś oczy....

. . . . . .

Tu w pokoju taki mrok,
Jakby podczas burzy...
A ty z bronią leżysz wsznak—
Leżysz w krwi kałuży.—

http://rcin.org.pl

Synu zbudź się, synu patrz,
Patrz na moje łzy,
Patrz, jak siostry modlą się,
Patrz, jak cierpim my!....

A ty leżysz rwciąż na ziemi,
W ręku trzymasz broń,
I nie słuchasz matki swej,
Coć całuje skroń.— — —

Synu! synu!... mówię ci—
Powstań z krwi karminu!...
Ty nie słuchasz?!.. Z matki drwisz?...
— Bądź przeklęty synu!....

http://rcin.org.pl

ZYGMUNT KUCHARSKI.

RAZ JESZCZE....

Raz jeszcze wam powiem
z uśmiechem promiennym,
że marzę o słońcu,
o kwiecie wiosennym,
że marzę o słońcu,
o kwiecie wiosennym
z uczuciem wciąż stałym,
pragnieniem niezmiennym.

I chociaż nieraz wzrok się łzawi,
serce się rani, pęka, krwawi,
a dusza w bolach łka mi, płacze,
i klnie złej doli dni tułacze,—

Jednak wam powiem:
„Z wiatrem jesiennym
pędzę wciąż naprzód
w biegu niezmiennym,
pędzę wciąż naprzód
w biegu niezmiennym,
marzę o słońcu,
o szczęściu bezdennym“....

http://rcin.org.pl

ZDZISŁAW SZYMBORSKI.

WIEJĄ WICHRY....

Wieją wichry, szumią sosny,
kołysze się łan—
wszystko śpiewa śpiewem wiosny
i wstępuje w tan....

Szumią sosny, wichry wieją,
weseli się świat;—
burze w duszy mej szaleją—
niszczą młody kwiat.

Fundacji im. J. I. Mich... Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

ZYGMUNT KUCHARSKI.

IMPRESJA.

W strumieni wir srebrzysto—płynny
zanurzam w bolu me tęsknoty—
w leśnych puszcz wiodę je wykroty—
w przyszłości kraj—tak bardzo inny.— — —

wiodę w marzeń Gród Świątynny—
skąd przez podziemne—głuche groty—
wykradłszy słońcu promień złoty—
umykam w bezmiar nieb głębinny....

Gdy nicość moją kraczą wrony:
wśród gwiazd wznieść każę złote trony—
przywodziewam gwiezdnych królów szaty— — —

i wśród przepychu—złota—chwały—
żelazny wolą—dumny—śmiały—
ku Światom Jutra chcę wieść światy....

http://rcin.org.pl

Nastały jakieś dziwne dnie....

Nastały jakieś dziwne dni—
Dni bezwładu myśli i zwątpienia.

I przyszedł do mnie smutek, a ja ukorzyłem się przed nim—tak prysła moja duma.—I przyszła zazdrość z niedowierzaniem, a ja otwarłem im swe serce—tak pierzchła miłość.—

Przyszła nakoniec nuda, i zapanowała wszechwładnie moim umysłem, na każdej myśli piętno swe kładąc.

I myśli kłębiły się, jak pary w szalonym tańcu,—zjawiając się,—niknąc,—powracając i znowu niknąc, a nie pozostając żadna dłużej.—

I czułem jak powoli, jedno za drugiem odchodzą marzenia me, i jak szarzyzna życia zaćmiewa świetlane Ideały.—

I wiedziałem, że ani nowych marzeń nie prześnię, ani nie znajdę nowych Ideałów....

I zerwał się duch mój do walki z mrokiem, chcąc wyjść za szare mgły, lecz mrok coraz gęstszym się stawał, a dusza, pozbawiona światła—słabła.—

http://rcin.org.pl

Tak złamała się siła ducha mego, a mrok nieprzejrzany zaległ w sercu mojem.—

I zabrakło mi chęci do walki, i myśli,—zabrakło uczuć do odtworzenia Ideałów.

Jakiś dziwny ból ścisnął serce me i łzy płynęły z oczu, choć nie znałem łez przyczyny, bo myśli zebrać nie mogłem; poczułem tylko, że nic mię już nie wiąże z dawnem mem życiem.— — —

Nastały jakieś dziwne dni....

http://rcin.org.pl

ZYGMUNT KUCHARSKI.

Z CYKLU MIŁOŚĆ:

MELANCHOLJA.

Znów coś rani—coś boli.... Hej, na życia łące
kwitną kwiaty... hej—pysznią się przejrzałe sady—
i dziewcząt igrających chichoczą gromady...,
i słońce....—i promienne.... jasne.... letnie słońce!...

Snadź już dola ma taka!—Przebłysk szczęścia blady
był—lecz zczeznął....—i dzisiaj wszystkie życia gońce
jeno szarpią mej dussy struny pękające—
jeno grają królewskiej rozpaczy ballady....

Hej—złota dawać.... więcej!... dawać prędzej wina—
bowiem ze mną—kochana—najdroższa—jedyna....
i szczęścia dzisiaj wraz z nią tak okrutnie wiele!...

Znów coś rani.... Hej!—precz mi wszelkie smutki senne—
precz myśli zrozpaczonych majaki trumienne— — —
bo dziś radość się pełni:—więc—niech grzmią kapele!....

http://rcin.org.pl

ZDZISŁAW SZYMBORSKI.

ZAPOMNIANA MOGIŁA.

Hen—na Litewskiej ziemi, na cichym, wiejskim cmentarzu płaczą drzewa....

Ku ziemi ramiona chylą, obejmują ją, i w jeden jęk żałobny rozełkane—pieśń grobową, bezgranicznie smutną nucą.

A leśne ptactwo trzyma wtór.—

Nie może nikt zrozumieć słów tej pieśni zaświatowej; opowiada ona o tym, jako niegdyś żył człowiek nieszczęśliwy — i o tym, jak się z losem zmagał, aż ten go wreszcie zgniotł.

Złożyli go do ziemi czarnej—na trumnę zamiast kwiatu, garść błota mu rzucili.

http://rcin.org.pl

I wnet odeszli dumni z siebie, że czyn spełnili godny ludzi,— odeszli, grążąc imię jego w bezdenną pustkę niepamięci....

Dziś tylko drzewa cmentarne, z tej samej ziemicy Litewskiej zrodzone, pozostały wierne bratu—człowiekowi—one tylko oblewają mogiłę jego łzami i rzewną pieśń zawodzą.

— — — — — — — — — — — — —

Jest taka mogiła na Litewskiej ziemi.

Spoczywa w niej człowiek, obrzucony wzgardą, zapomniany przez wszystkich—prócz paru może b. bliskich mu osób.

Spoczywa w niej kapłan, co wierzył w Jutro pogodne i dla Niego pracował.—

Spoczywa w niej idealista — marzyciel, rwący się do czynu, a zbyt słaby na to, aby w walce, z przeciwnościami losu, wyjść mógł zwycięsko.

Spoczywa w niej człowiek, którego imię było poniekąd postrachem, życie—męką, a śmierć—wyzwoleniem.—

Spoczywa w niej—

— *Edward Miłkowski.* *)

— — — — — — — — — — — — —

Cztery lata dobiega od chwili, gdy w prasie polskiej ukazała się drobna wzmianka o samobójczej śmierci Miłkowskiego.

Wiecznie obojętny ogół, przeszedł nad tym faktem do porządku dziennego,—a jedno złamane życie poszło w niepamięć.

Czy jednak tak być powinno? Niechaj na to pytanie odpowie w krótkości praca niniejsza.

— — — — — — — — — — — — —

*) *Omawianego ks. Edwarda Miłkowskiego utożsamiają częstokroć z marjawitą ks. Miłkowskim z Lublina. Dla ścisłości zaznaczamy, że jest to pogląd najzupełniej mylny.*

http://rcin.org.pl

Młody, bo zaledwie 26 lat liczący ks. Edward Miłkowski zajmował najwybitniejsze wikarjaty djecezji Wileńskiej — ostatnio zaś był dziekanem w Bielsku, gdzie zdobył ogólny szacunek i uznanie śród parafjan. Pojmował on szeroko obowiązki swego stanu, to też widząc ciemnotę ludu—oddał się pracy nad nim.—Sprowadzał książki, zakładał w powierzonych mu wsiach czytelnie, szkółki i t. d.

Niestety w pracy tej przeszkodził mu ferment rewolucyjny.

W roku 1905 z rozkazu władz administracyjnych, Miłkowski został zaaresztowanym i osadzonym w więzieniu klasztornym w Grodnie.

Podanie parafjan o uwolnienie go, opatrzone 300 podpisami nie odniosło skutku i, — dopiero na mocy manifestu konstytucyjnego, Miłkowski wolność odzyskał.

Opuściwszy mury więzienne, udał się on do Wilna, gdzie w tym czasie ludzie dobrej woli organizowali, za przykładem innych większych miast, związek, mający na celu rozwinięcie akcji dobroczynnej—dla moralnego i materjalnego dobra wszystkich mieszkańców Litwy, bez różnicy wyznań i narodowości.—

Miłkowski natychmiast zabrał się do czynu; zbierał składki—jeździł do okolicznych obywateli, prosząc o wzięcie udziału w działalności związku.

Związek, otoczony opieką kilku takich jednostek rósł i, z dniem każdym niemal, mógł dawać większe zapomogi.

Księża, którzy dotychczas nie brali udziału — widząc gorliwość Miłkowskiego, przyłączali się również do związku.

Lecz oto, Miłkowskiego spotyka nagle niespodzianka,—spotyka go to, czego nie mógł nawet przypuścić.

Księża przez niego zjednani wycofują się ze związku, zaś Miłkowski otrzymuje od biskupa van der Roppa list, pozbawiający go prawa pełnienia obowiązków kapłańskich — za nieposłuszeństwo.

http://rcin.org.pl

Polegało ono na tym, że Miłkowski postanowił pomagać w ratowaniu głodnych i nędzarzy — bez uprzedniego zapytania władzy kościelnej.

Wówczas Miłkowski zauważył, jak to sam później pisał w „Proteście" „ów, druzgoczący wszelką inicjatywę prywatną podwładnego duchowieństwa, despotyzm władz kościelnych — owe cyniczne podeptanie najlepszych nawet i najszlachetniejszych usiłowań, nie odpowiadających zwykłemu widzimisię biskupa lub konsystorza"—i postanowił protestować.

W tym celu prosi o audjencję u biskupa van der Roppa. Opór księży spotkał się z oporem biskupim—ten ostatni zwyciężył.

Miłkowski, zrażony postępowaniem władzy kościelnej, usuwa się od kościoła i ogłasza prospekt miesięcznika „Protest",—mającego szerzyć jego idee.

Wydanie „Protestu" nazwać można erą w życiu Miłkowskiego—zdarzeniem, które wpłynęło ogromnie na dalsze jego losy.—

Nie mogąc bowiem dostać koncesji na własne imię, Miłkowski korzysta z propozycji uczynionej mu przez niejakiego de Szkrochowskiego — znanego wroga katolicyzmu i polskości, — nabywa od niego koncesję i poczyna wydawać w Warszawie „Protest".

— — — — — — — — — — — — —

Wrogo dla Miłkowskiego usposobiony, kler katolicki, rozumiejąc doskonale swoje zadanie, starał się usilnie o uniemożliwienie Miłkowskiemu wywierania wpływu na otoczenie:—na inteligencję i lud.

Ponieważ jednak oskarżenia—między innymi okólnik, wydany przez biskupa van der Roppa w dniu 26 stycznia 1906 roku, zalecający ostrożność „w celu zapobieżenia nieuniknionym nadużyciom ze strony b. wikarjusza kościoła w Bielsku, pozbawionego w dn. 18 grudnia 1905 roku wszystkich praw i obowiązków kościelnych"—„za życie niemoralne i działalność występną"— nie wiel-

http://rcin.org.pl

ki odniosły skutek, dzięki sympatji społeczeństwa Litewskiego, względem oskarżonego—kler skorzystał skwapliwie z nadarzającej się sposobności— z ukazania się „Protestu":—Miłkowskiemu zarzucono teraz chylenie się ku schyzmie oraz brak patrjotyzmu.—

To zrobiło swoje....

Zwolna odsuwają się od niego wszyscy—„Protest", po krótkiej egzystencji, dla braku środków, upada, aż wreszcie Miłkowski dla tych samych powodów, opuszcza Warszawę, pozostawiając jedyną istotę mu blizką—wspólniczkę idei—żonę, zaślubioną przed niedawnym czasem.

Miłkowski udał się do krewnych na Litwę.—

Lecz tu nie czekało go nic lepszego: rodzina poszła również za głosem opinji.

I oto po paru miesiącach, spędzonych niemal w nędzy, Miłkowski śmiercią samobójczą położył kres swemu nieszczęsnemu życiu, w dniu 31 sierpnia 1907 roku.

Los go zmógł.—

Dobra ręka śmierci skróciła mękę jego.— — —

* *

Cztery lata mija od owej chwili, gdy jedno gorące serce— bić przestało pod naporem mroźnego wichru życia.

O tym, że istniał Miłkowski, świadczą dziś jedynie półki księgarskie, na których w pyle leżą, nieliczne wprawdzie, broszury z podpisem „Edward Miłkowski". I nikt nie reklamuje tych broszur—nikt o nich nie wie—nikt nie czyta....

A szkoda....

Bo poznać je warto. Dlatego też rozejrzyjmy się teraz w pracy literackiej Miłkowskiego.

Jeszcze w roku 1904 wydał on zbiorek poezji p. t. „Echa z nad Niemnu"—korzystając wówczas z pseudonimu „Ks. Alojzy Ślepowron".—

http://rcin.org.pl

W „Echach z nad Niemnu" pomieszczone są drobne utwory poetyckie;—są to wiersze nietyle artystycznie opracowane — nie tyle głębokie myślowo—lecz nadzwyczaj mile, prosto z serca płynące—owiane duchem prawdziwego umiłowania Boga,—Ojczyzny i Ludu—tej Trójcy dla niego najświętszej.—

Dla przykładu przytaczamy jeden wiersz w całości; daje on pojęcie o dziwnym spokoju w nastroju—oraz o niewyszukanej,—a nieraz b. ładnej formie większości utworów Miłkowskiego.

KRZYŻOWA PIEŚŃ.

Stanął pod męką polski chłop—
Wyciąga przed się ręce—
Samotny—jak na rżysku snop—
Cichy—jak nieba jasny strop—
Wzrok smutny śle ku męce...

Ma widać męka lek na ból—
Cudowny lek ma ona—
Bo gdy w nią trąci wicher z pól—
Coś gada niby wiosną ul
I chyli swe ramiona....

Więc słucha chłopska dusza mów
I stoi rozmarzona—
A z krzyża spływa pieśń bez słów—
Nadziemskich jakichś pełna snów—
Cudowny lek ma ona....

Narodzie—słuchaj pieśni tej—
Narodzie krzyżowany—
Słuchaj—i ufność chłopską miej—
Słuchaj—bo święte płyną z niej
Balsamy na twe rany....

http://rcin.org.pl

Nie wszędzie jednak daje się zauważyć taka ufność w Boga.—

Czasami Miłkowski zdaje się przeczuwać — że ogień, co mu w piersiach płonął, wybuchnąć kiedyś musi—zdaje się jakby przewidywać późniejsze swoje przejścia;—uwidacznia się to w wierszu „Wiosna", z którego przytaczamy dwie pierwsze strofki:

Idę sobie wązką miedzą
Skroś dyszących wiosną pól...
Czy te czarne skiby wiedzą—
Jaki ku nim pcha mię ból?..
Czy te czarne skiby wiedzą—
Jaka tęskność pcha mną w dal?
A choć wiedzą — nie powiedzą:
Żal nam ciebie—żal—
Synaczku
Żal nam ciebie—żal....
Idę sobie wązką miedzą...

Skrzydła mi u ramion rosną—
Gdy w nie ciepły trąci wiew—
Zda się—fruną za tą wiosną—
Zmartwychwstania szumiąc śpiew....
Zda się fruną za tą wiosną
Kędy marzeń moich cel....
Może pękną—nim urosną—
Lecz już pcha je biel
Jej szaty—
Lecz już pcha je biel...:

Jeszcze bardziej widoczną jest ta walka duchowa w sonecie: „Walka":

A bądźcież mi zdrowe—ciche białe mury—
Inne wiatry dmą teraz w żagle mojej łodzi
I pchają—skąd pomruk dochodzi ponury—
A po czarnych chmurach błyskawica chodzi....

http://rcin.org.pl

A bądźcież mi zdrowe—na zawsze odbiję...
Hej—śmiało za wiosła! hej na falę z fali!
Jam mocny—choć słaby! chociem trup—ja żyję!
Dość braterskich pieszczot—dość matczynych żali!

A choćbym miał głową w czarne paść głębiny
Jeszcze będę wołał—ja topielec siny:
Hej—śmiało za wiosła! hej na falę z fali!

A choćby mię krucy mieli rwać na ćwierci—
Jeszcze będę wołał czasu takiej śmierci:
Dość braterskich pieszczot! Dość matczynych żali!

Niestety! Fala życia okazała się silniejszą i przerzuciła Miłkowskiego „na tamten brzeg".

W czasie pobytu w więzieniu klasztornym w Grodnie, Miłkowski napisał poemat p. t. „Gehenna"—zawierający przesmutną kartę z życia księdza—rozpustnika—poznającego całą ohydę swej duszy, będąc już na schyłku życia

Ha, ha historja stara—a wciąż nowa—
Zakulisowa historja ołtarzy...
Dym ją spowija świętych trybularzy
Paragraf przyjść jej nie daje do słowa,
Ale historja to nowa, wciąż nowa....

mówi Miłkowski przez usta tego księdza—a gdy potym ten szarpie duszę własną, rozpamiętując czyny swoje, woła:

„Niechaj udaje, kto udawać może—
Ludzie sowicie opłacają cnotę".

i odsłania tajemnice życia swego, widziwy męczarnie jakie przenosił, zanim wszedł na drogę upadku — widzimy, że słusznie powtarza:

http://rcin.org.pl

„Boże, jak mię dławi sznur—
Życia sznur—hańby sznur....
. . . . . .
Życie—hańba, życie—sznur"!...

Wogóle poezje Miłkowskiego — to nie czcza, obliczona na efekt paplanina;—są to rzeczy wyczute—są to myśli, kłębiące się w mózgu, przez ciąg niejednej zapewne bezsennej nocy—to krzyk bólu, wydzierający się z poszarpanej męką piersi.

— — — — — — — — — — — — —

Przechodząc następnie do dwuch ostatnich broszur należy zaznaczyć, że zawierają one poezje pisane później.—

Pod wpływem przejść ostatnich autora zmienił się ich charakter—cechy główne uległy zmianie. Niema już w nich dawnego spokoju — niema tej wiary i ufności w życie — natomiast wszechwładnie zapanował duchem ich — ból i żal do wszystkiego i wszystkich. Prócz tego owiane są nastrojem rewolucyjnym.

Słowa powyższe, stosują się zwłaszcza do zbiorku poezji „Ave vita";—druga broszura, zatytułowana „Dobra nowina", zawiera dziesięć urywków, pisanych stylem biblijnym. Robią one wrażenie notatek luźnych—wrażeń i spisywanych myśli.

Wypowiedział w nich Miłkowski b. wiele—do ostatniej chwili wierząc, — że umiłowana przezeń Idea — reforma kościoła — zwycięży.

Z uczuciem niezmiernego smutku czyta się ostatni rozdział „Dobrej Nowiny":

„Przyszedłem do swoich, a swoi mię nie przyjęli.

A nietylko nie przyjęli, ale powtórzyli za kłamcami, iżem jest człowiek niemoralny i występny"

a nieco dalej:—

http://rcin.org.pl

„Smuciłem się, iż ziomkowie moi Prawdy nie lubią, choć Apostołami Prawdy wybrani są od Boga.

Ale ja im przebaczam, bo słabi są, a ja ich kocham niezmiernie.

I kłamcom przebaczam, albowiem kłamali, nie rozumiejąc Prawdy, a w trwodze będąc o cześć swą i o urząd".

i jeszcze dalej—

„Ale nie wszyscy mię spotwarzyli i nie wszyscy odepchnęli.

Przygarnęli mię ludzie, którymi tu dotąd pogardzano, których nazywano fałszywymi prorokami".

„A ludzie ci byli dotąd bojownikami Prawdy, a odtąd będą zbierać owoce prac swoich.

A Chrystus da im żeńców mnogich, a lud im otworzy gumna serc swoich".

— — — — — — — — — — — — —

Na ostatnich słowach „Dobrej Nowiny" zakończymy tę pracę.

Dając krótki przegląd utworów Miłkowskiego, nie mamy bynajmniej zamiaru dowodzić genjalności autora.

Nie! Chodzi nam jedynie o lepsze zarysowanie samej jego postaci.

Bo Miłkowski—to jeszcze jedna ofiara fanatyzmu — jeszcze jeden stos, płonący za sprawę Wolności Ducha, i dlatego imię Jego zaginąć nie może;—w szeregach bojowników o lepsze Jutro, miejsce Mu się należy.

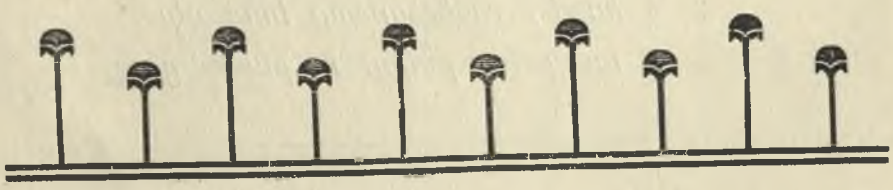

http://rcin.org.pl

ZDZISŁAW SZYMBORSKI.

Na nutę dzwonu.

Cmentarny bije dzwon—
dokoła siejąc ciszę—
tęsknicy zbiera plon....

Ból niemy w sercu słyszę—
to moich uczuć zgon....

Wicher dzwonem wciąż kołysze—
i płynie dzwonu jęk—
i ginie śród martwoty....

Do życia braknie mi ochoty—
w mem sercu bólu jęk,—
jam pełen jest tęsknoty....

. . . . . .

Już umilkł dzwonu głos....
ostatnie echa w pustce giną.

Ludzkiego życia takiż los:
po świata fali łodzie płyną,
z każdej rozbrzmiewa inny głos,
a wszystkie potym w pustce giną.

http://rcin.org.pl

KAZIMIERZ DĄBROWSKI. **MILCZENIE.**

http://rcin.org.pl

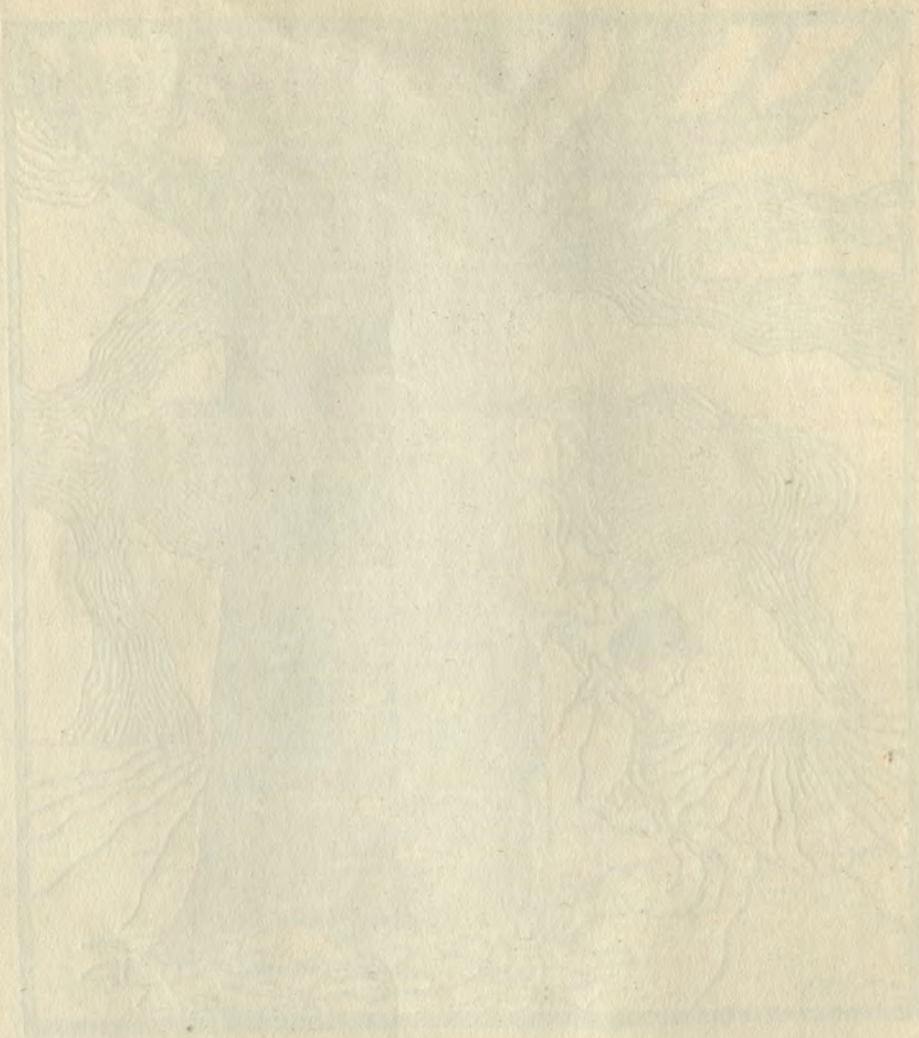

http://rcin.org.pl

(Ciemny las. Trzy dęby stoją na małej polanie. Wieczór. Wchodzi STARZEC I CHŁOPIEC).

CHŁOPIEC.

Tu spoczniem Ojcze—
droga daleka leży przed nami....
Wieczór już zapadł;
pod tymi smętnymi dębami
znajdziem schronienie.

STARZEC.

Dobrze mój synu.
Razem ze zwierzęty na wolnym wichrze będziem spoczywać.

(siadają. CHŁOPIEC *zapatrzony w dal zda się coś szeptać)*

CHŁOPIEC.

— — — czasami myśl dziwna
zbudzi się w duszy — — —

STARZEC.

Co mówisz synu?

CHŁOPIEC.

— — — myślę czasami, że droga nasza—
— ta straszna droga pełna męczarni,
powiedzie nas w nicość....

STARZEC.

Choćby tak było
nie nasza wina!

http://rcin.org.pl

Odwieczne prawa jakie Bóg włożył
w duszę człowieka,
każą mu szukać i dążyć—
— kto znajdzie, szczęśliwy....

CHŁOPIEC.

— a kto zostanie wrzucony
w nieznane życie,
nie osiągnąwszy swojego celu?

STARZEC (*po chwili*)

— — — Nieszczęsny —

CHŁOPIEC

— — — Nieszczęsny — — —
A czy był kiedy na świecie człowiek,
którego by można nazwać szczęśliwym?

STARZEC (*głucho*)

— — — nie było....

(*Milczenie*)

CHŁOPIEC

I myślisz, Ojcze, że my....

STARZEC (*przerywa trwożnie*)

Cicho! O takich rzeczach
nie wolno mówić!
My mamy spełnić obowiązek święty,
jaki od chwili znijścia naszego
Bóg na nas włożył.
Reszta należy nie do nas....

(*Cisza*)

http://rcin.org.pl

A jeśli rozwarła się otchłań przepastna
przed duszą nieszczęsną człowieka,
znaczy, że Pan Bóg w wyrokach odwiecznych
takie mu życie zgotował....

CHŁOPIEC

— — — straszne, okropne i nędzne życie.
. . . . . .
Powiedz mi, Ojcze, dlaczego ci biedni,
skazańcy Losu,
straciwszy Wszystko w swojem Istnieniu
męczą się życiem?
Pamiętam, gdym widział pewnego razu
nędzarza—kalekę, odzianego w strzępy,
który spoglądał z niezmiernym bólem
na swą nieszczęsną, zabitą duszę;
przeklinał strasznie dzień swych narodzin,
groził w rozpaczy nieznanemu Bogu
tom wtedy pomyślał:
— po co on żyje — — ?

STARZEC

Och! Synu! Synu!
Trąciłeś w zamgloną strunę żywota....
Takie pytania nawiedzają duszę
jeno jak smętne wspomnienia przeszłości,—
i tak cichutko, jak oddech nocy znikają....
A człowiek niewolny może odrzeknąć
na tę zagadkę:
„niewiem—żyją, by żyć“....

CHŁOPIEC

— — — jedna, odwieczna, wielka Tajemnica....

http://rcin.org.pl

(*Coraz większy mrok zapada. Niebo zwolna się zachmurza*).
Widzisz te chmury, Ojcze, na niebie?
O, jak się kłębią w ciemnych przestworzach....
— burzę będziemy mieć dzisiaj w nocy....
(*po chwili*) możeby szukać innego schronienia?

STARZEC

Wszystko spoczywa, Synu, w Boskiej mocy,—
jeśli Bóg zechce, zginiemy obaj...

(*Milczenie*).

— — — — — — — — — — — —

CHOR

Dwaj wędrownicy w nocnej godzinie
k'nam zawitali....
Hej! niechże śpiew nasz ku nim spłynie,
niech marzeniem ich otoczy,
snem zapruszy jasne oczy,
aby w słodkim śnie zostali
po—przez całe swe istnienie....
Na skrzydłach wietrzanych,
w dzwiękach lutnianych,
sfruniemy w smętnym kołysaniu....
Zgaśmy iskrę, co w zaraniu
chciała strzelić w tęcz płomienie!
Sfruńmy! sfruńmy pomaleńku
i połóżmy na serdeńku
spokój—sen—
potem hen!
lecieć hyżo już musimy,
ino lutnię nastroimy,
aby grała,
kołysała
wszystkich smętnych wędrowników....

http://rcin.org.pl

(I oto CIENIE *z powietrza spływają, dokoła* STARCA I CHŁOPCA *stawają i szepczą im dziwne słowa do duszy).*

CIEŃ I (*do chłopca, cichym głosem*).

— Śpij, dziecino już ...
ja cię synku, ukołyszę
w oną szarą, smętną ciszę,
uplotę ci wianek z róż—
— Śpij, dziecinko, już....

Spójrz się w dal, hen! w ciemną głuszę—
wszystko śpi dokoła,
jeno ktoś o pomoc woła,
bo mu wicher wydarł duszę,
rzucił z śmiechem w blaski zórz — —
— — śpij, dziecino, już....

Kiedyś mamę jeszcze miał,
to cię ona kołysała,
smutne piosnki ci śpiewała—
— kiedyś mamę miał....
Teraz mama leży w grobie,
ino deszczyk pluska sobie,
a gdzieś jęczy słowik—stróż—
— śpij, dziecinko, już....

CHŁOPIEC (*smętnym głosem*).

Ojcze, tak mi smutno....
Jakby zbolały cień matki
przed duszą mi się przesunął....
Czy nic nie słyszysz, Ojcze?

http://rcin.org.pl

STARZEC

Nie, synu; starość mi ręce krwawe na uszy położyła.

CHŁOPIEC

Ach, słuchaj — — słuchaj....

CHÓR (*do chłopca*)

Odwieczną Prawdę w duszy ci rozświetlamy....
Przez jedną chwilę miałeś w sercu Boga,
lecz wszystko — wszystko
okryte Milczeniem....

CHŁOPIEC

— — — lecz wszystko — wszystko —
okryte Milczeniem....

(*Cisza*).

STARZEC

Czyś mówił co, Synu?

CHŁOPIEC

Nie, Ojcze, milczałem....

STARZEC

Tak, jakbym słyszał głos twój dziecino,
i jakbym go już dawno zapomniał,—
jakby się zapadł gdzieś w przeszłość....

CHÓR (*jak poszum drzew*)

Zgasły gwiazdy już na niebie,
chmury wszystko powłóczyły,
a tam! hen, gdzieś, wichr kolebie

http://rcin.org.pl

jasne dusze, co wciąż żyły
wspomnieniami....

Choć ciemność — ciemność nad wami —
choć skryte gwiazdy chmurną zawieją,
lecz, jak dwie łzy dziecięce,
tajemne słońca w was jaśnieją....
Hej! wyciągnijcie do nas ręce!
Z nami żeście już zbratani
Tajemnicą!....

STARZEC

Słyszysz Wirjanie, głos Boga? — —

(Cisza).

STARZEC *powoli zwraca się ku synowi, który zda się być pogrążonym w głębokim śnie).*

Śpisz, mój synu?....

(*Cisza*)

— — — Wirjan!... Wirjan!...

(*Cisza*)

— — — Zasnął.... Cień matki przeszedł z gromnicą
i uśpił mi dziecko kochane....

(*Dotyka ramienia Wirjana*)

.....Synu, czy słyszysz głos ojca?

(*Cisza*)

Milczysz? — — Cicho.... cicho.... zdaje się,
że słyszę głos jakiś daleki....
— To ty mówisz, dziecko moje?

http://rcin.org.pl

(*Cisza*)

Słyszę głos.... jakby związany smętną
nicią przeszłości z przyszłością....
Tak — — — tak — — — słyszę dziwny głos,
ale nie wiem skąd płynie—?
— kto mówi?!...

CHÓR

Milczenie!!!

STARZEC (*wstaje szybko*)

Och, Wirjanie, cożeś uczynił?!
Ty byłeś dla mnie jasną Przyszłością,
gdziebym w spokoju złożył swą duszę....
— a teraz?—
Usnąłeś mi w połowie drogi,
i, gdzieś, jak serce zapomniane,
jaśniejesz w głębiach tajemniczych....
— śpij... śpij....
A kiedyś, kiedyś, gdy cię obudzą
leśni grajkowie,
kiedy ci wichry sen rozerwą,—
wtedy och! synu sam będziesz musiał
szukać w swej duszy przyszłości!
I choć mi serce męką rozdarłeś—
choć występuję przeciw Wyższemu—
na drogę Bólu—błogosławię ciebie....

(*Milczenie*).

— — — Niech Bóg ci przebaczy, jak ja ci przebaczam....

http://rcin.org.pl

(Wtem wśród błyskawic ognistych jak świetlana Elenai, spłynęła jasna JULKONA. *Wietrzyk—zwiastun zbliżającej się burzy—rozwiał jej włosy, i tak oto stała, w piękności swej, nad śpiącym Wirjanem.*

Białą rękę położyła na głowie wędrownika i zdała się szeptać doń święte słowa ukojenia, i jako śpiew Aniołów, cicha ta modlitwa doszła do Majestatu Stwórcy....

I widział Bóg, że dwie dusze patrzą na siebie i rozkazał posłannikom swoim wstrzymać płomienne gromy....

I stało się, jako Pan rozkazał—i cisza wielka zapanowała.—

Jeno od czasu do czasu słychać było smętny płacz JULKONY....

Snać pojęła ciemną bezdnię duszy śpiącego....

I siadła smutna u nóg Wirjana,
ut eńkę wzięła do ręki,
i piosnka cicha, piosnka spłakana,
jako te mgły, co wstają zrana,
zajękła w smętne pobrzęki....).

JULKONA

..śpij — śpij Wirjanie....
szczęście człowieka nie w szczęściu Ludzkości
—Boga winieneś obudzić w duszy,
a to uczynisz przezemnie....
— — Spij — — śpij Wirjanie.

http://rcin.org.pl

ZYGMUNT KUCHARSKI.

Z cyklu „Sny o życiu."

1) Marzenie o szczęściu.

Jakowychś myśli czarny bieg
zamącił wir przesmutnej dussy ...
Widnieje w dali jakiś brzeg....
Jakowyś szał się zawierussy...

Bezbrzeżnie gęsty – szary mrok
osłonił mego życia drogi—
i nierozważny jeden krok:
a miarę skradnie ktoś złowrogi.

I promienniejsza jedna pieśń:
a przyjdzie w krwi ohydzie groza
i poczne rwać mej mocy cieśń—
i słychać będzie świst powrozа....

Czasem się jeno wyrwie głos
boleści dzikiej i rozpaczy—
czasem się jeno spełni los
i sercu jutro zamajaczy....

http://rcin.org.pl

Jakowyś mrok—jakiś kres
fijołków cichych i konwalji—
jakowyś urok życia zczezł
w bezbrzeżnych tęsknic bachanalji....

Po słotopiennej fali mórz—
przez złe powierzchnie zmarłej woli
prąd niesie łódź—uwitą z róż—
wir pcha flotylę—tłum gondoli.

Z ponad rodzinnych łąk i pól
przyniósł mi wicher żal gędziebny
i pewność—żem niesszczęsny król—
co chce wędrować w błękit niebny.

Dźwięczy mi w uszach tysiąc harf—
cuda się stają przed oczyma—
i chwilą burz—łopotem barw
sroży się toń—ocean wzdyma.

A tam na Ziemi płacze gaj
muzyką skrzydeł archanielich—
i pragnie człowiek posiąść raj—
i marzy cudny spełnień kielich.

http://rcin.org.pl

A tam na Ziemi Smutny Cień
przychodzi codzień w śmiertelni chrzeście
i marzy człowiek noc i dzień
to niepojęte.... dziwne szczęście....

Jakowyś urok—jakiś chór
uczucia—co się zawierusza....
Snuje się Życia srebrny sznur....
i płacze pieśń w głębinie duszy....

. . . . . .

http://rcin.org.pl

Z cyklu „Sny o życiu".

2) Nikt mnie nigdy nie kochał....

Nikt mnie nigdy nie kochał.... Żaden jasny promień
nie rozsłocił miłością mojej smutnej dussy —
kędy radość smąciły groźby pióropuszy,
kracząc codzień objaty nowych oszołomień....

Nikt mnie nigdy nie kochał... ani ojciec — matka —
ani bracia — ni siostry — słowem żaden z ludzi....
Jednak promień nadziei wiarę we mnie budzi
i każe walczyć dzielnie — walczyć do ostatka....

Nikt mnie nigdy nie kochał.... nigdy do mnie szczęście
nie rzekło słońca blaskiem lub muzyką liści —
Że się jutro radosne w mąk spełnieniu iści....
Ja jeden idę w walkę — dumnie wznosząc pięście....

http://rcin.org.pl

ZDZISŁAW SZYMBORSKI.

W GWIEŹDNĄ NOC...

Czuł się zupełnie złamanym.

Nie widział przed sobą nic, co by go mogło pociągnąć, co mogło by mu dać przynajmniej względne zadowolenie.

Wiedział jedno: że żyć dalej tak niepodobna, że dziś nadszedł kres.—

Wyjął z kieszeni rewolwer i ostrożnie położył go na stole.

Gdzieś na zegarze wieżowym wybiła pierwsza.—

Lampa paliła się swym zwykłym słabym światłem—spotykało się ono z czerwienią bibułkowego abażuru i czerwony półcień rzucało na pokój.

Teraz wydało mu się to światło jakimś dziwnym, jakim go jeszcze nigdy nie widział; przyglądał się przez chwilę abażurowi, wreszcie zbliżył się do okna.

Pchnął je całą siłą.—

Oparł się o parapet i patrzył w okryte mrokami nocy przestworza.

Strumienie świeżego powietrza napływały do pokoju, lekki wiatr muskał po twarzy stojącego, wichrząc długie czarne włosy.

On nie czuł nic—zapatrzony w gwiazdy, któremi usiane było niebo, zapomniał o wszystkim;—myśli plątały się bezładnie,—wyprzedzały się wzajemnie,—mięszały; jedna tylko górowała nad wszystkiemi, dzwięcząc strasznym napomnieniem:

Już czas... już czas....

http://rcin.org.pl

A gwiazdy migotały, jakgdyby pragnąc blaskiem swym zaćmić jedna drugą.—

Od czasu do czasu gasły, zapalały się znowu, lub też nagle staczały się po sklepieniu nieb—spadając w przepaść.

Wówczas przychodziła mu do głowy myśl dziwaczna: — oto umarł człowiek i zgasła gwiazda jego; niedługo i moja się stoczy....

Powolnie, miarowo wybiła druga.—

On odszedł od okna, przesłał gwiazdom ostatnie spojrzenie i zbliżył się do stołu.

Wyjął z szuflady papier, rozłożył go, umoczył pióro w atramencie—i na chwilę jakby zastygł w bezruchu.—

— Już czas.... już czas.... dzwięczało mu w mózgu.—

Sięgnął pamięcią w przeszłość.—

— Tak, myślał, wszystko załatwione, rachunki czyste, długow nie mam żadnych, nawet — uśmiechnął się— pochowają mnie za moje własne pieniądze.

Nie mógłbym umierać, pozostawiając jakiekolwiek zobowiązania, tak jestem spokojny — nikt imienia mego po śmierci szarpać nie będzie.—

Mówić będą różnie, będą rozmaicie komentowali sam fakt — lecz to mię nie obchodzi wcale.—

Nikt nie odczuje głęboko śmierci mojej — nikomu nie odbierze dobrego apetytu wiadomość o niej.

Tylko one dwie.—

Staruszka moja i Inka.— — —

I ich mi żal bardzo.— —

Ale gdyby zajrzały w duszę moją, zrozumiałyby wszystko— wszystko.... Muszę wytłomaczyć im to, co dzisiaj uczynię.—

Więc prędzej—czas już—o świcie czeka mię podróż daleka— w bezkresy.

— — — — — — — — — — — — — — — —

http://rcin.org.pl

Leżący na stole rewolwer zdawał się patrzeć ponuro, jakby oczekując wypełnienia swej roli.— — — —

. . . . . .

Chwycił pióro i pisał:

Inuś najdroższa moja!

Po dłuższym milczeniu zdziwi Cię zapewne list ten. Dlaczego piszę go—zrozumiesz zaraz.

Oto od chwili, gdym wyznał Ci miłość moją — nie czyniłem przed Tobą spowiedzi—uważałem ją za zbyteczną.—Teraz jednak, w obliczu zbliżającego się dnia jutrzejszego, uczułem nagle, że spowiedź ta jest moim obowiązkiem—wysłuchaj mię zatem.—

Od kolebki prawie ścigał mię los okrutny.

Lata dziecinne, najszczęśliwsze lata minęły szybko — stałem się młodzieńcem, a raczej młodym starcem — bo życie poznałem za dobrze, jak na lata owe.

Rodziców straciłem.

Nie będę Ci opowiadał o czasach szkolnych—nie trwały one zbyt długo, musiałem dzięki warunkom opuścić mury szkolne — musiałem, jakkolwiek rwałem się do wiedzy — do zdobycia wyższego wykształcenia. Lecz z losem pogodzony, wziąłem się do pracy, dającej mi utrzymanie — w wolnych zaś chwilach pracowałem nad sobą.

Wówczas jeszcze wierzyłem w Boga, w życie, ludzi—nie była to może wiara zbyt głęboka, była jednak jeszcze.

Więc Boga wzywałem na pomoc; prosiłem Go, aby dał mi możność kształcić się dalej,—nie chciałem bowiem zmarnować zdolności, o których mówiono mi często i sam również wiedziałem.

http://rcin.org.pl

Bóg jednak głosu mego nie wysłuchał.— — —

I zwątpiłem weń.—

Nie mówię, żem stracił zupełnie wiarę—nie—to nie tak łatwo wyrwać z duszy ten kwiat cudny,—to uczynił dopiero czas....

Począłem przyglądać się życiu.—

I widziałem tę straszną niesprawiedliwość, — widziałem cyniczne deptanie praw ludzkich na każdym kroku — widziałem nędzę i nieszczęście,—
widziałem zbytek i upodlenie,
i widziałem że ów Święty, Sprawiedliwy, Wszechmocny sprzymierzeńcem jest gnębicieli.— — — —

Gdym to spostrzegł, zawrzało we mnie wszystko.—

Wiara moja w Boga prysła, jak lodowa powłoka na rzece pod działaniem zbawczych słońca promieni.

Prysła i nie powróciła już więcej — — —

Pozostała mi tylko wiara w Życie i ludzi.

Też nie nadługo.—

W krótkim czasie spostrzegłem, że ludzie są podli i nikczemni, że pod maską wielkich Ideałów, dążą do celów nizkich, poziomych— że w walce o byt zapomnieli, gdzie się kończy właściwa walka, a zaczyna podłość—
i straciłem wiarę w ludzi—
lecz w Życie jeszcze wierzyłem.— — —

. . . . . .

Odosobniłem się zupełnie od świata, od ludzi, prowadziłem życie spokojne, pracowałem, a czas wolny poświęcałem na analizę życia.

I wiesz, najdroższa moja, czego w nim szukałem?—

http://rcin.org.pl

Szukałem Celu.

Poświęciłem lat szereg—schodziłem w niziny—wstępowałem na góry wysokie,—ja, samotnik nieszczęsny, błądziłem—bezskutecznie.—

Lecz nie traciłem nadziei. Chwytałem myśl każdą i po pewnym czasie odrzucałem ją od siebie, jako bezużyteczną.

Aż wreszcie doszedłem do wniosku, że z ludźmi zbliżyć się trzeba,—oni bowiem stanowią część Życia.—

Z uśmiechem poszedłem do nich—podałem im dłoń; jedni odtrącili ją, bojąc się, żebym ich o co nie prosił, inni, gdy ich o dążenia pytałem, mówili wprost, że nie mają żadnych dążeń, oprócz zabezpieczenia sobie warunków bytu.—

— I to wszystko?!—

— Tak wszystko.—

A ktoś mi powiedział, że żyć się powinno dla innych.—

Zastanowiłem się nad tym i, po pewnym czasie chciałem tego człowieka odnaleźć i pomówić z nim dłużej.—

Odszukałem go z łatwością—był to bowiem miljoner—fabrykant, wszystkim znany—ja tylko o tym nie wiedziałem.———

Nie poszedłem doń.

I szukałem dalej, bom wiedział, że jeśli nie odnajdę Celu w Życiu, to ono nie będzie miało dla mnie wartości żadnej.—

Szukałem, upadałem ze znurzenia i—nie odnalazłem—to był dla mnie cios ostateczny....

Czuję się zupełnie złamanym....

Pustka dokoła mnie, pustka we mnie i wszędzie.

Pustka———co za straszne słowo———

. . . . . .

http://rcin.org.pl

O! wy, którzyście przez życie przeszli spokojnie, którzy do grobu zejdziecie, jako zacni i szanowani—czy wy wiecie, co to znaczy nie wierzyć w *nic*.—

Czyście widzieli kiedy drobną łódź rybacką na wzburzonych falach morza, łódź, którą lada chwila pochłoną odmęty, bo ona *nigdzie* niema oparcia—

I czy wy zdolni jesteście zrozumieć, jak strasznie męczy się człowiek, któremu nagle powieki przysłoniły oczy, aby już nie ujrzał *nigdy* światła ni drogi przed sobą.—

Czy wy, którzyście pomnażali zawsze to, coście mieli—zrozumiecie, co to znaczy—mieć i utracić—

I to co jeszcze: Wiarę——— wiarę we *wszystko*.

Nie—wy chyba tego nie rozumiecie....

. . . . . .

Stoję oto nad brzegiem przepaści.—

Otwarła się przedemną czeluść ciemna—pochłonie mnie, jak pochłonęła już nie jednego—i ślad nawet zaginie.—

Wiesz Inuś, są chwile, kiedy życie staje się ciężarem nie do zniesienia—kiedy przytłacza całe jestestwo jednostki; są chwile, kiedy bezcelowość i bezbarwność życia występują nagle tak wyraźnie, że zaprzeczyć im sztucznymi dowodami, jest rzeczą niemożliwą; są chwile, kiedy się pragnie jednego:—nie istnieć—gdyż czuje się całą swoją bezużytność, nawet dla siebie samego.—

Są chwile ciężkie,—bardzo ciężkie, gdy łamie się duch—gdy wszystko dokoła nas pada—pozostają ruiny i wspomnienia o zrujnowanych gmachach wierzeń i marzeń—których nic już wskrzesić nie zdoła, gdy się widzi, że wszystko pozostać musi tak, jak jest.——

Wówczas samobójstwo nie jest tchórzostwem.

http://rcin.org.pl

I dlatego zdecydowałem się na krok ten—choć wiem, że nazwą mię warjatem, szaleńcem lub tchórzem — lecz to mi jest dziś już obojętnym.

Raczej nazwałbym tchórzostwem—strachem przed śmiercią—dalsze pozostawanie przy życiu....

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Mimowoli spojrzałem w okno.—

Na firmamencie gwiazdy bledną — niedługo świt przyjdzie różowy....

Lubię patrzeć na przebudzenie się dnia, lubię widzieć, jak przed potęgą słońca ustępuje noc zwyciężona.

Tak bardzo lubię cały ten świat, tak kocham drzewa, kwiaty, całą uroczą naturę....

I to wszystko dzisiaj pożegnam. — — —

Nie zobaczę już jutrzejszego poranku, — nie zobaczę wschodzącego słońca....

I tak mi czegoś strasznie żal.... tak żal....

. . . . . .

A najbardziej ze wszystkiego boli mię jedno: nie zobaczę nigdy Ciebie, Inuś najdroższa, Ciebie, która byłaś mi jedynym snem jasnym, jedynym promieniem, co rozświetlił grób duszy mojej.

Tak bym pragnął żyć dla Ciebie — dla Ciebie tylko, o moja ty Święta.—

Do kolan Twych głowę chylę — myślą całuje stopy Twe, a łzami pył z nich zmywam.—

I Ciebie żal mi, dziecino, żal łez, co spłyną z pod powiek Twych.—

Żal mi marzeń jakie snuliśmy razem—żal mi....

http://rcin.org.pl

Nie mogę— — Coś mię dławi tak strasznie, coś mię przytlacza, jakby kamień olbrzymi na piersi mi rzucono— — —

Nie mogę myśleć o tym— —

I Ty nie myśl— — —

Pamiętaj tylko, że kochałem Cię szczerze i prawdziwie.

Kocham Cię tak, jak nikt Cię nigdy kochać nie będzie w stanie.— — —

I przebacz mi, Inuś, że Cię opuszczam — nie przeklinaj pamięci mej.—

Odchodzę, bo niechcę szczepić jadu w przeczystą duszę Twoją.— — — —

O! gdyby istniało Życie za grobem—gdyby istniało!....

Codzień byłbym z Toba i przy Tobie — ramieniem swym otoczył bym Cię i prowadził przez życie— — — —

. . . . . .

Powiedziałem Ci wszystko....

Więc żegnaj — odchodzę, bo dłużej męczyć się nie mogę — siły się wyczerpały.—Żegnaj!

— Twój Stefan.

Dwie łzy męzkie, ciężkie łzy spadły mu z pod powiek.

Stefan odłożył list i przysunął czysty arkusz papieru. Oparł głowę o krawędź stołu, rękami zasłonił oczy i pogrążył się w zadumie.

— Co ja Jej napiszę?

Jak wytłomaczę swój czyn tej, która mię bardziej niż matka ukochała—i we mnie widzi wszystko.—

Ileż zadam cierpień Jej, która w życiu tyle już przeszła?

Bo Inka, to co innego.— —

http://rcin.org.pl

Wiem,—ona cierpieć będzie bardzo,—wiem, jaki ból Jej zadaję—ale wytrwa—przeboli i zapomni i będzie szczęśliwą.—

Bezładne myśli wirowały mu w mózgu.—

Czuł—doskonale zdawał sobie z tego sprawę, że kłamie—że okłamuje samego siebie—chciał zagłuszyć głos sumienia, mówiący mu bezustannie:—

Nieprawda—nie przeboli, nie zapomni — nie będzie szczęśliwą nigdy—rozumiesz—nigdy.—Cień twój prześladować Ją będzie zawsze i wszędzie.—

— Młodą jest—usprawiedliwiał się przed sobą samym—rwie się do życia — pragnie szczęścia — zapomni, a jeśli nie, to będzie mię miała za wytłomaczonego.

Ale Staruszko moja, jak że ja Tobie wszystko wyjaśnię?

Ty, która jesteś na schyłku życia, nie zrozumiesz mię nigdy— Tyś wszystkie cierpienia na ofiarę oddawała Bogu — nie będziesz mogła pojąć tego, co mię do grobu wtłoczyło.—

Wiem, napiszę, że splamiłem honor i niemam innego wyjścia.— — —

Nie—kłamstwo się wyda i ból będzie większy.

W krótkich słowach całą prawdę odkryję—będę prosił, aby modliła się za moją duszę—to Jej ulgę przyniesie.— — —

Prawie bezwiednie napisał „Staruszko ukochana!" — i znowu skłonił głowę na krawedź stołu.

Łzy palące spłynęły mu z pod powiek—ręce bezsilne opadły.

Czuł, że nie będzie w stanie porzucić tego przyjaciela swego, że czyniąc to—rzucając nań bólu ogromem — popełniłby zbrodnię straszliwą.—

I w tej chwili jeszcze lepiej zrozumiał kłamstwo poprzednie.

Inka nie zapomni go także — choćby bezustannie wmawiał to w siebie.— — —

. . . . . .

http://rcin.org.pl

Na rozłożonym arkuszu papieru nakreślił słowa następujące:

„Są chwile, kiedy, pomimo że zdajemy sobie sprawę z tego, że życie jest ciężarem nie do zniesienia, kiedy przytłacza całe jestestwo jednostki,—widzimy jego bezbarwność i bezcelowość i pragniemy tylko jednego: nie istnieć — to jednak, jeśli spostrzegamy, że nasze odejście zmiażdżyłoby choćby jednego człowieka szczerze nam oddanego, pozostawienie siebie przy życiu dla niego, bez względu na mękę własną—*nie jest tchórzostwem*".

. . . . . .

Świtało....

Leżący na stole rewolwer zdawał się śmiać urągliwie bezębnymi usty. — — — —

http://rcin.org.pl

ANTONI PONIATOWSKI.

A kiedy życie zakończę....

A kiedy życie zakończę,
I wejdę w krainę niebytu—
Niechaj me druhy powiedzą,
Żem szczęścia dojść chciał zenitu,—

Pod powłoką czaszki ciasną
Miał myśl dziką—ale własną;
Chociaż często się błąkała,
Ale nigdy nie zbrukała
W mązkich waszych ideałach,
Oprawionych w złote ramy,
Gdy po górskich depcząc skałach
Nie znalazła celu bramy.

Nigdym nie szedł z wami wraz
Kładką pracy wymuszonej,
Strącając innych w topiele—
Zapatrzony w złote cielę....
Lecz w głąb duszy roskwawionej
Wżarł się ból i czas....

http://rcin.org.pl

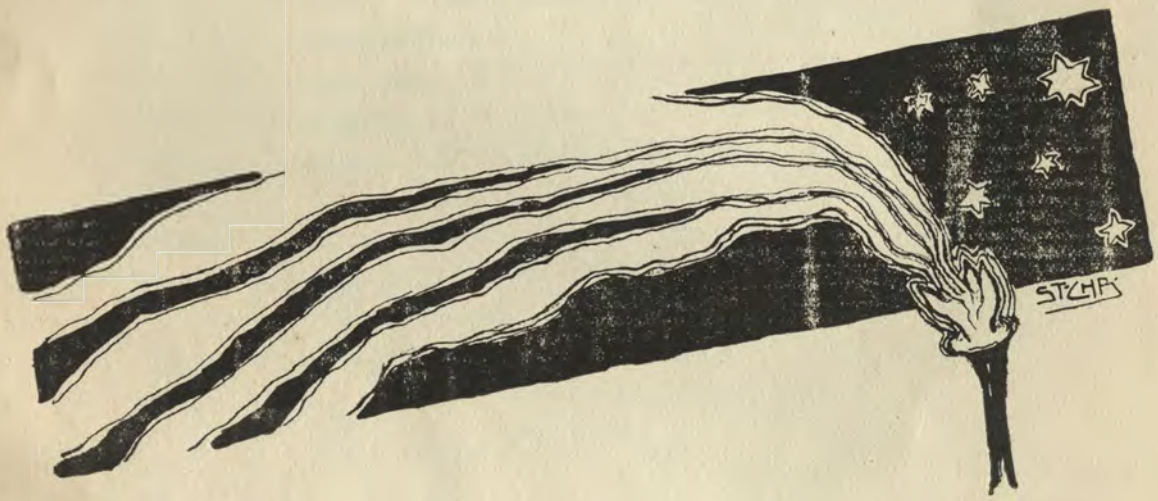

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

ZDZISŁAW SZYMBORSKI *INWOKACJA* . . . . . str. 5
ANTONI PONIATOWSKI *LUDZKOŚĆ* . . . . . „ 7
ZYGMUNT KUCHARSKI *O PÓŁNOCY* . . . . . „ 11
ZDZISŁAW SZYMBORSKI *BAJKA* . . . . . „ 16
POŻEGNANIE . . . . . „ 20
ANTONI PONIATOWSKI *MATKA* . . . . . „ 21
ZYGMUNT KUCHARSKI *RAZ JESZCZE* . . . . . „ 24
ZDZISŁAW SZYMBORSKI *WIEJĄ WIHORY* . . . . . „ 25
ZYGMUNT KUCHARSKI *IMPRESJA* . . . . . „ 26
ANTONI PONIATOWSKI *NASTAŁY JAKIEŚ DZIWNE DNI* . . „ 27
ZYGMUNT KUCHARSKI *MELANCHOLJA* . . . . . „ 29
ZDZISŁAW SZYMBORSKI *ZAPOMNIANA MOGIŁA* . . . . . „ 30
NA NUTĘ DZWONU . . . . . „ 40
KAZIMIERZ DĄBROWSKI *MILCZENIE* . . . . . „ 41
ZYGMUNT KUCHARSKI *MARZENIE O SZCZĘŚCIU* . . . . . „ 52
NIKT MIĘ NIGDY NIE KOCHAŁ . . „ 55
ZDZISŁAW SZYMBORSKI *W GWIEZDNĄ NOC* . . . . . „ 56
ANTONI PONIATOWSKI *A KIEDY ŻYCIE ZAKOŃCZĘ* . . . . „ 66

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

DRUK UKOŃCZONO DNIA GRUDNIA 1911 ROKU.
W DRUKARNI „POŚPIESZNEJ" ST DŻAŁA—W LUBLINIE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
24.193

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
24.193

http://rcin.org.pl